Nr. 83. Kraków, Środa dnia 11 Kwietnia 1888 r. Rok II

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	12	Kwartalnie	3
Półrocznie	6	Miesięcznie	1

Za odnoszenie 10 ct miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	15 złr
Półrocznie	7·50 „
Kwartalnie	3·75 „
Miesięcznie	1·25 „
W Niemczech miesięcznie	2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. św. Anny l. 9. I. piętro Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Leona p.p wyzn. Gr. kat. Joana Łyst.
Jutro: Juljusza i Konstantego wyzn. Gr. kat. Ipatya Jep
Pojutrze: Hermenegildy i Justyna. Gr. kat. Cwiteń.

Lunacye księżyca. Dziś nów o godz. 10 min. 28 rano.

Wschód słońca o godzinie 5, minut 34, zachód o 6 g., minut 22. Długość dnia godz. 12 minut 58.

Nabożeństwa. W kościele św. Anny przez cały rok co czwartek o godz. 9 wotywa o św. Janie Kantym.

W kościele OO. Reformatów codziennie pierwsza msza św. o godz. 5½, ostatnia o godz. 10.

Jutro w kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu od god. 6 do 9 rano wystawienie N. Sakramentu w puszce.

Przewodnik.

Wystawa obrazów i szkiców codziennie w lokalu klubu malarzy i rzeźbiarzy przy ulicy Szczepańskiej. Wstęp 10 centów.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Postęp a baczność.

Rada państwa znów się zbiera. Pod rozprawy jej wejdzie jedna z najważniejszych spraw, mająca doniosłe znaczenie ekonomiczne a mieć mogąca nie mniej doniosłe następstwa polityczne przy tem lub innem jej załatwieniu. Z dotychczasowych wiadomości z sejmików relacyjnych, już odbytych, ujawnia się u ogółu wyborców ta wielka świadomość i obowiązków względem państwa i ciężarów na kraj spaść mających, jakiej dała wyraz reprezentacja nasza — Koło polskie w Wiedniu, w swych długich i mozolnych rozprawach oraz pertraktacjach z rządem.

Szkoda jeno, że tu i ówdzie na wspomnianych sejmikach zaszły różnice w poglądach na będący przedmiotem relacyj poselskich projekt rządowy o podatku wódczanym, różnica tak między posłami, składającymi relacje, jak i wyborcami, prowadzącymi dyskusje nad relacjami. Nic dziwnego! Trudno przecie wymagać zupełnej zgodności opinii wśród tylu jednostek i mas, skoro i w łonie szczupłego grona ministrów nie zupełna panuje zgodność zdań, że tylko zacytujemy ministra Ziemiałkowskiego, który nie we wszystkich punktach ma się zgadzać z projektem ministerstwa skarbu. A choć owe różnice sejmikowe, mimo odmiennego nieraz punktu wyjścia w sądzie dyskutujących (mimoże jedni brali za punkt wyjścia projekt rządowy, a drudzy wydziału krajowego), wygładzały się w końcu rezolucjami i ogólnym poglądem na sprawę (bo wszędzie uznawano potrzebę dla państwa nowych funduszów, wszędzie zaznaczono wielkość ciężaru dla kraju), to jednak wolelibyśmy, aby tych różnic nie było, bo tylko „concordia res parvae crescunt,“ a tem bardziej w tak ważnej sprawie potrzebną jest solidarność w całym kraju. Solidarnością tylko Węgrzy zyskali tyle nabytków dla siebie.

Z drugiej strony za to cieszyć się nam wypada z innych objawów tego sejmikowania. Z opozycyjnych i że się tak wyrazimy — najskrajniejszych ust poselskich, od których zawsze spodziewano się opozycyi i mniemano, że takową pożytecznie jest prowadzić „quand même“, posłyszano teraz wyrazy umiarkowania, zapewnienie o ogromnych trudnościach, z jakiemi w tej sprawie walczyć musi zarówno rząd jak parlament, oraz radę i zalecenie, aby obok stanowczości w żądaniach, działano ze strony poselskiej i wyborców z całą rozwagą i ostrożnością.

I wyborcy nie tylko przyklasnęli tym wynurzeniom i tym radom, ale i sami zamanifestowali się w takim samym kierunku i charakterze, tak w przemowach oddzielnych mowców, jak i w większej części rezolucyj sejmikowych. Jest to postęp ku dojrzałości politycznej, jest to zdobycz moralna, której tak pragnęliśmy, zaznaczając przed tygodniem chęci rozbudzenia wśród ludności głębszego zainteresowania się sprawami publicznemi. Prawdziwe bowiem a głębokie zainteresowanie się dobrem publicznem płynie z uczucia, ale kierowane być musi refleksją. Grożą nam przesileniem ministeryalnem, rozwiązaniem parlamentu, rozbiciem prawicy, zerwaniem sojuszu z Czechami, a nawet jeźli nie straceniem to nadwątleniem naszego stanowiska w Radzie państwa i w monarchii. Jeźli postęp ów stanie się powszechnym, a jego zdobycz moralna własnością ogółu, możnaby spokojnie patrzeć w przyszłość, a cokolwiekbądź się stanie, krok nasz byłby nie krokiem desperata, szaleńca lub człowieka wrażeń chwilowych, lecz namysłu i rozwagi.

Postęp taki to zdobycz na przyszłość. Daje on nam siłę, bo pewność siebie. Rozwaga nam potrzebna, nie tylko teraz, przy tej okoliczności, ale i na przyszłość. A wychodząc ze stanowiska, że państwo, ułatwiając zadania społeczeństwa, samo łatwiej i skuteczniej spełnia powierzone mu zadania gdy to społeczeństwo staje się dojrzalszem, wyrażamy nadzieję, że i rząd nasz, ciesząc się z owych objawów dojrzałości w kraju, nie zechce zachowaniem się swojem zrażać go sobie i mrozić marcowym powiewem wiatru tego delikatnego pierwiosnka niwy naszego życia publicznego.

Z pod zaboru rossyjskiego.

I.

Jeden z wyższych urzędników w Królestwie Polskim, gubernator radomski Tołaczanow opuszcza zajmowane stanowisko i idzie na miejsce Mengdena, jako na ważny urząd prezesa dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego.

I oto w dzisiejszych czasach pod rządem rossyjskim w tak nazwanym „przywiślańskim kraju“ stanie się fakt conajmniej nader wyjątkowy. Mieszkańcy gubernii radomskiej będą żałować swego byłego administracyjnego opiekuna. O każdym innym powiedzianoby po prostu: jednego wzięli, przyszlą drugiego.. gorszego,—ale nikt by go nie żałował, nikt by mu nie powiedział na drogę: Szczęść Ci Boże, uczciwy człowieku. Otoż wystarczyło, aby pan Tołoczanów był tym ostatnim, a już wzbudził w sercach Polaków mających z nim do czynienia nie tylko uszanowanie ale niekłamaną życzliwość.

„Czyczykow nas gubi“ [1]) powiedział mi kiedyś pewien niezależny Rosyanin, kraju swego znawca wyborny... a ja do Gogola i gdym odczytał uważnie ową genezę bohatera „martwych dusz“ przekonałem się, że ów mieszkaniec północy miał racyą, a obejrzawszy się po Królestwie Polskiem i jego wyższych i niższych czynownikach Rossyanach stanął przedemną żywo ów Paweł Iwanowicz Czyczyków pod najrozmaitszemi postaciami i w najrozmaitszej randze.

Jest to tak dalece prawdą, że pomimo mniej niż kiedykolwiek szczerych i serdecznych (powiedzmy nawet możliwych) stosunków między Polakami i Rossyanami, wystarcza, aby urzędujący w Królestwie polskim czynownik..... nie był Czyczykowem, a będzie szanowany.

Czy przy najlepszej dobrej woli, przy zupełném wyleczeniu się z nienawiści rasowej i russo-fobii, można między myślącymi Rossyanami „przywiślańskiego kraju“ znaleść poczet ludzi szanownych i niezależnych, ludzi, którzyby z ręką na sercu powiedzieć mogli: W tym kraju zawojowanym gdzie wy Polacy jesteście pod naszą władzą, i gdzie ludność polska w zwartej mieszka masie, ja Rossyanin, prowadzę się tak, abym przy scisłem wypełnianiu przepisów prawa pamiętał i o tém, że ostatecznie żyję z pracy tej ludności polskiej, wśród której mieszkam i urzęduję.

Naturalnie tak rezonować nie może ani Czyczykow ani owi sui generis czynownicy, których wedle satyryka rosyjskiego głównym znamieniem jest: zupełna bezmózgowość.

Czyś słyszał kiedy czytelniku o książce pod tytułem: „Pompadury i Pompadursze“? Stara to jest satyra Szczedzina, którego dzieła są kluczem do zrozumienia świata rossyjskiego.

Pompadurzy to wyżsi urzędnicy. Pompadursze to ich żony albo . . . tak zwane „kontraktnyje damy (z resztą comme de raison nie wykluczają się wzajemnie).

Pierwsze rozdziały tej książki zajmują się okolicznościami towarzyszącemi odjazdowi starego Pompadura i przyjazdowi nowego. Jest tam traktacik o protekcyach (cherchez la femme) o biesiadach urzędniczych, o pracy nad powierzoną sobie gubernią (?) etc. Najwięcej jednak dla nas zrozumiałym jest ostatni rozdział z genialnym humorem napisany a noszący tytuł: poglądy cudzoziemców na Pompadurów. Tamto opisaną jest podróż do Rossyi niejakiegoś Onezime Chenapan: Wysoki urzędnik rossyjski w wycieczce za granicą spotyka w podajrzanym paryskim café chantant „le nommé Onesime Chenapan“, byłego szpicla policyjnego, i nauczywszy się od niego tajemnicy otwierania listów, dochodzi do przekonania, że ów Chenapan mógłby go doskonale nauczyć trudnej sztuki rządzenia ludźmi. I oto bierze ze sobą do Rossyi, do powierzonej sobie gubernii, a po drodze Francuz robi swoje uwagi o kraju i ludziach. Zbadał on pompadurstwo á fond i co go najwięcej u tych geniuszów administracyjnych zadziwia to:

> pewna, jakowaś fatalna chętka zamienienia kraju w pustynię, bez zdania sobie żadnej sprawy, do czego może doprowadzić podobny środek administracyjny (administratiwno mieroprinjatie). — Zwracałem, powiada tym ludziom, uwagę, że, jak kraj zamienię w pustynię, to i im będzie gorzej, i nie będzie czego jeść: „Niczewo“ odpowiadali rezolutnie i z aplombem, to będziemy się odwiedzać wzajemnie druh druha i... budjem chodit' abjedat' w restorany.“

Niech mnie nikt nie posądza o „chęć przedstawiania rzeczy i ludzi rosyjskich w sui generis polskiem oświetleniu. Książka którą cytuję, wyszła w Petersburgu, z pod pióra Rosyanina i pod opieką cenzury rosyjskiej. Za nieprawomyślną uważać jej nie uważam, ani kłaść na równi z bredniami, które wypisują rosyjscy malkontenci w Zürichu.

Otóż daleki będąc od wszelkiego możliwego szowinizmu anti-rosyjskiego, niemniej jednak przyznać muszę, iż bodaj ¾ „pompadurów“ „prywiślańskiego kraju“ żywi niezupełnie usprawiedliwioną nadzieję w niewyczerpalność „restoranów.“

Zachodzi tedy pytanie, kto lepiej służy swej ojczyźnie (nie mówię już krajowi w którym mieszka) czy wyjątki w rodzaju Tołaczanowa, Mengdena, Starynkiewicza i kilka innych, czy też „przeciętni“ o których myślał satyryk, gdy pisał, są ludzie dla których alfą i omegą jest... kęs piroga (kusok pirагá)... pod postacią dobrze płatnego urzędu?

Uchylam się od odpowiedzi.

. . . .

A teraz jeszcze jedno. — Piszącego o stosunkach polsko-rosyjskich i rosyjskiego umysłu objawach, spotyka tu częsty zarzut ze strony galicyjskich par excellence sławiańskich stosunków ignorantów mawiać zwykłych:

> „Na co to wszystko piszecie, co to może mieć za cel. Tam za kordonem nikt tego czytać nie będzie, a my tu o Gogolach, Pompadurach, Czyczykowach i Szczedrynach najmniejszego pojęcia nie mamy... i mieć nie chcemy!“

Na to kilka bezstronnych uwag.

Cenzuralne w Królestwie Polskiem stosunki nie pozwalają tamże na prawdziwe stanu rzeczy roztrząsanie. — Tu znów, gdzieby je spokojnie n i e n e r w o w o i nie szowinistycznie omawiać można, wolą rzekomi z Warszawy korespondenci dać folgę krewkości polskiego temperamentu i w zupełnie naiwny sposób.... ze szpalt bibuły galicyjskiej... wymyślają „Moskalom.“

Otóż nie przypisując ani korespondencyi, ani artykułom rozumowanym, zbytniej wagi, mam jednak przekonanie, że spokojne i rozsądne a systematyczne

[1]) Paweł Iwanowicz Czyczykow, bohater „martwych dusz“ Gogola, literacki prototyp czynownika.

WICUNIA.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

przez

Czesława Pieniążka.

Ciąg dalszy.

— Im więcej się niemi zajmuję — odpowiedziała tem większą sprawiają mi przyjemność. Cieszę się patrząc na tę dziatwę, z której wyrośnie kiedyś lud uczciwy i rozumniejszy od tych, co mordowali w 46.

Przedewszystkiem miło mi spełnić bodaj w części ten obowiązek, który mamy względem ludu. Nie troszczyliśmy się o niego przez tyle wieków, odsunęli od niego, staliśmy się dlań obcymi i obcą uczyniliśmy mu ojczyznę, toż nie dziw, że nie wiedział, co uczynił. Nie jego to wina, że był ciemny i nienawistny, bo bałamucony przez drugich, a wzgardzony przez nas.

Pierwszy raz z głębszą uwagą, a nawet z pewnem zdziwieniem wpatrywałem się w Wicunię. Jej słowa zabrzmiały mi tak jakoś świeżo w duszy, że nie umiałem sobie wytłómaczyć doznanego pod ich wpływem wrażenia. Pojmowałem, że można było, a nawet należało po chrześciańsku wybaczyć mordy 46 r. ale nie rozumiałem tego, dlaczego sierota po ojcu, co padł pod chłopską kosą, z takim zapałem poświęca się chłopskiej dziatwie, nie taiłem też zdziwienia mego Wicuni.

Nie potrzeba mi dokładnie powtórzyć rozmowy, jaka się wówczas między nami wywiązała; to wiem tylko, że wszystko, co mi to dziewczę powiedziało, wydało mi się stokroć piękniejsze od wszystkiego, com dotąd przemarzył lub przeczytał. A dlaczego? Domyślisz się z tego, co ci już powiedziałem, że Wicunia rozmową swoją obudziła we mnie myśl trzeźwą, energią męską i od razu wskazała cel życia. Może ci się wydaje nie podobnym do prawdy taki szybki proces psychiczny? Wierzaj, że prosto, szczerze, niemal naiwnie wypowiedziane słowa dziewczęcia: „Nie dość chcieć, pragnąć, marzyć szlachetnie; trzeba szlachetnie działać. Życie człowieka tyle ma wartości, ile mu człowiek pożyteczną pracą dla społeczeństwa wartości nada. A jeżeli ta pożyteczna dla drugich praca łączy się z poświęceniem, z ofiarą, to i wartość człowieka wzrasta“ — te słowa bez deklamacyi, bez sawanteryi wyrzeczone, dziwny musiały wywrzeć urok na młodzieniaszka, który rwał się do wielkich rzeczy, ale w marzeniu na żaden, żaden czyn zdobyć się dotąd nie mógł.

— Praca jest obowiązkiem, a jest też największą przyjemnością, o czem przekonasz się kuzynku, gdy na seryo pracować zaczniesz.

Takiego to zyskałem nauczyciela w Wicuni. Dziwna rzecz. Sierota, chowana w samotności, zdala od świata, od ludzi, bez systematycznej książkowej nauki, Wicunia śród warunków tak trudnych, dojrzała umysłowo, uszlachetniła się i wyrosła w osobę w całem słowa znaczeniu niepospolitą. Gospodarna, zajmowała się całym domem, wyręczała matkę we wszystkiem; ukształcona, oczytana, pełna słodyczy kobiecej, a jakiejś cichej energii i pogodnej stanowczości. Nie rozumiałem tego wówczas, a dziś pojmuję, że najlepszą szkołą dziewczęcia jest: dobra, a rozumna matka i cierpienie. Oderwanie od wiru świata, osamotnienie, wytworzyły u Wicuni pod kierunkiem nieocenionej matki: hart duszy i myśl trzeźwą, a u mnie chorobliwe marzycielstwo.

Nie będą cię długo nudził, krótko powiem to, czego się zapewne domyślasz, Wicunia wywierała na mnie takie wrażenie, że zrazu pragnąłem otaczać się niem często, częściej, a potem już mu zupełnie ulegać. Stała się moją pierwszą przyjaźnią, wnet potem moją pierwszą miłością.

Wyjeżdżając z wakacyi, unosiłem z sobą jej obraz w głębi serca, opromieniony tak, że mu oświecał drogę życia. Oddałem się medycynie, bo mi się zdawało, że w tym zawodzie najwięcej się można poświęcać dla drugich, a chciałem łączyć pracę z poświęceniem, jak to czyniła Wicunia.

VII.

Po roku straciłem ojca. Jeszcze łzy nie oschły po tym cichym, zacnym, zapracowanym człowieku, gdy ciocia Frania osierociła Wicunię. Zostaliśmy sierotami.— Majątek ojcowski wziął jeden ze szwagrów z obowiązkiem spłacenia rodzeństwa, ale mało co z tego na mnie przypadło; zaledwie tyle, że na ukończenie studyów starczyło; Wicunię zabrała siostra moja do siebie.

W żałobie kończyłem medycynę, a moja Wicunia sama sierota, matką, jak dawniej, stawała się dla wiejskiej dziatwy. O miłości mojej ani słowa jej nie mówiłem nigdy. Zdaje się, iż przeczuwała, że ją kocham, bo któraż kobieta tego nie przeczuje, ale nie okazywała tego i była mi siostrą, przyjacielem,

Po złożeniu wszystkich egzaminów, gdy już mogłem myśleć o rozpoczęciu praktyki i jakiem takiem stanowisku, postanowiłem wreszcie oświadczyć się Wicuni, ale nie mogłem jakoś zebrać się na odwagę. Miłość moja łączyła się z głębokim pietyzmem dla niezwykłego charakteru kuzynki, a to czyniło tę miłość głęboką, poważną, ale nieśmiałą.“

Uważałem, że go dławiło opowiadanie; był już zmęczony rozbudzeniem tylu wspomnień, Przerywać mu nieśmiałem, bo wmięszanie czegobądź w rozmowę, byłoby w takiej chwili prawie znieważeniem tego nastroju serca i duszy, w jakim się Karol znajdował.

Przestał mówić, zamyślił się, a milczenie trwało sporą chwilę; potem podniósłszy się nagle, jakby zbudzony z samego rozmarzenia przeszedł się kilka razy po pokoju i stanąwszy przedemną, z dziwnym akcentem głosu zapytał:

— Powiedz mi, dlaczego najwięcej cierpienia doznają w życiu tacy, co najmniej mają sił do znoszenia go? Czy to mądrość najwyższa w tej zagatre, którą chyba nie na tym świecie nam rozwiązać; czy też powtórzenie w człowieku tego zjawiska przyrody, że każdy słaby organizm najmniej mając siły odpornej, najłacniej się naraża na zamachy sił nieprzyjaznych, niszczących? Iluż to ludzi doznaje odmowy oświadczając się o pannę! Rumiani są, weseli; za dwa dni na nowo próbują szczęścia — a ja doznałem wrażenia, jakby kto życie moje przeciął na dwoje i całą istotę duchową rzucił w przeszłość, a przyszłości przekazał tylko machinalnie poruszające się ciało

Gdym się wreszcie oświadczył Wicuni, oblała się rumieńcem, a dławiąc w sobie wzruszenie, z wielką stanowczością powiedział:

Jesteśmy kuzynku sierotami, a wzrośliśmy razem, jak brat z siostrą, więc godzi się nam z całem wylaniem, z całą szczerością postępować. Kochać cię będę, jak brata, ale żoną twoją nigdy nie zostanę. Tego żąda odemnie pamięć ojca twego, który matkę moją i mnie przytulił pod swoim dachem, tego żąda obowiązek wdzięczności, tego domaga się serce moje, jako tej, która siostrą ci była i będzie. Zostając twą żoną, byłabym dla ciebie tem, czem kula u nóg galernika, w galernika cię zmieniając. Uboga, byłabym ci ciężarem w życiu, bez znajomości świata, naraziłabym cię na odosobnienie od niego, a zatruć życie bym mogła nie umiejąc być tem, czem żona dla męża być winna, to jest uprzyjemnieniem jego życia. Dziękuję ci Karolu, że sierocą dolę pragnąłeś mi szczęściem umaić, ale tej ofiary od ciebie nie przyjmę. Zapomnij o tem, że chciałeś mię nazwać żoną, a zachowaj w sercu siostrę.

pod tym względem omawianie stosunków polsko-rosyjskich z uwzględnieniem tego, co na to publicystyka rosyjska odpowie, niczego wprawdzie chwilowo nie naprawi, z czasem jednak nie jedno wyświecić zdoła.

A choćby się i tego nawet nie dokazało, to już samo informowanie czytelnika o sprawach i ludziach z pod rosyjskiego zaboru, oddziała chyba na ów nieszczęsny codzień więcej się rozkrzewiający prowincyonalizm i nieświadomość stosunków, w jakich zostaje $^4/_5$ ziomków naszych pod berłem „białego cara.“

O literaturze rosyjskiej dowiedzieliśmy się z „Revue des deux mondes“ od pana de Vogue — czyż mamy czekać aż stosunki polsko-rosyjskie zacznie rozbierać pan Anatole Leroy Bealieu?

J...k.

Stan średni ziemiański i średnia własność ziemska.

Ciąg dalszy.

U nas tylko posiadacze największych obszarów dominikalnych i włościańskich trzymają się mocno i bezpiecznie gleby, utrzymując zarazem produkcję kraju. Do pierwszych należą właściciele powyżej 10.000 morgów, do drugich powyżej 50 morgów. Ale pierwszych jest w Galicji tylko 35, posiadających razem 1.100.000 morg. (piątą część własności tabularnej), a drugich tylko 5.736 gospodarstw na 793.970 wszystkich gospodarstw włościańskich. Owoż ten ogół włościański w takich samych opłakanych znajduje się stosunkach jak ogół posiadaczy obszarów dworskich. W 1868 r. własność włościańska obciążona była półmilionem długu. Po założeniu banku włościańskiego długi w sposób przerażający wzrastają; w 1874 r. przenosiły już 10 miljonów, a w 1886 dosięgły 30 miljonów.

W takim samym stosunku następuje wywłaszczenie. W jednem tylko dziesięcioleciu od 1873—1883 r. przeprowadzono 23.237 licytacji sądowych.

Gdy się rozpatruje w zmianach własności rustykalnej, zaszłych między pierwszym a drugim katastrem, i widzi się, że w niespełna 30 latach ilość posiadaczy włościańskich z 519.292 podniosła się na 793.970, to jest o 55 prc., cieszyć się mimowoli wypada takim wzrostem ilości właścicieli w przypuszczeniu, że za nim idzie wzrost pożytecznych producentów i dobrobytu w kraju. Pozorny to jednak postęp i raczej jest cofaniem się i zbiedzeniem. W powyższym bowiem okresie czasu ilość największych posiadłości, tj. powyżej 50-ciomorgowych, a więc tych, których byt zabezpieczony, i których posiadacze — jakeśmy powiedzieli, stanowią żywioł jedynie pewny i utrzymujący mocno ziemię, spadła o 88 prc. Najbardziej wzrosła ilość najmniejszych, całkiem małych własności (od 5-ciu morgów na dół), i wzrosła o 92 prc. wskutek właściwej naszym włościanom dążności dzielenia gruntów do nieskończoności. Nie przybyło więc nowych z zakupna gospodarstw, lecz rozdrobniły się dawniejsze na cząstki, nie zdolne utrzymać właściciela z familią bez pobocznego zarobku. Oni i im podobni stawali się dłużnikami banków włościańskich i żydowskich, i na nich głównie ciężą powyższe długi. A tacy nie mogą i nie będą mogli być nabywcami obdłużonych również posiadłości dworskich, nawet gdyby takowe poszły na parcelację, nie leżało by to ani w interesie nabywców, ani w interesie produkcji, ani w interesie kraju, tak samo jak dalsze nabywanie tychże posiadłości przez takiej samej kategorji posiadaczy dworskich jak dotychczasowi. Po pewnym bowiem okresie czasu, znów by się powtarzały takie same zjawiska agrarne, z tem samem obciążeniem roli, z temiż licytacjami, z tem ubożeniem kraju. Badając przyczyny niemożności utrzymania ziemi w ręku dotychczasowych posiadaczy, widzi się jednak, że w liczbie tych przyczyn odgrywają główną rolę nie tyle ciężkie wogóle warunki bytu dzisiejszego rolnictwa (konkurencya zamorska, trudność kredytu hipotecznego, niepewność stosunków politycznych, wysokość podatków, taryfy kolejowe etc.), a nawet nie tyle brak intenzywności w produkcyi naszej rolnej w porównaniu z produkcją zagraniczną, ile raczej warunki i nawyknienia towarzyskie, nakazujące żyć posiadaczowi 200 i 500-morgowego majątku na równej stopie z właścicielem 2.000, 5.000 i 10.000 morgów. Należąc do tej samej sfery towarzyskiej i społecznej, mając te same pragnienia i aspiracje, musi starać się przynajmniej pozornie dorównać im w wydatkach mogących utrzymać jego stanowisko i starać się o danie dzieciom wyższego wykształcenia, prowadzenie jakiego takiego domu, zaopatrywanie się w przedmioty konsumcji krajowe lub zagraniczne, bywaniu w świecie etc. etc.

Więc gdyby go nawet nie zabijały braki intensywnej produkcji i kosztowny przy dzisiejszym jego gospodarstwie aparat administracyjny, — to go zabije życie nad stan. A jednak on z jednej strony wyrzec się nie może tego życia, a z drugiej nie jest w stanie zdobyć się na mniej kosztowną administrację, a bardziej natężoną produkcją.

n—G.

(C. d. n.)

Mały fejleton.

Krytycy na zawołanie.

Snać nie u nas tylko poczciwi ludziska gotowi są rozprawiać i wyrokować o rzeczach, o których najmniejszego nie mają pojęcia, snać nietylko u nas najwięcej grzechow pod tym względem popełnia się w dziedzinie sztuk pięknych i literatury...

Osobliwszego rodzaju sądy te u niemców obrał świeżo za przedmiot niewielkiej książeczki Otto v. Leixner, publicysta, który już niejedną gorzką prawdę wypowiedział swoim rodakom.

Nie moralizuje on tu, nie utyskuje nad objawami krytyki niepowołanej, lecz wprost stanąwszy na stanowisku tych, których ośmieszyć pragnie, w sposób rzekomo najpoważniejszy podaje wskazówki, jak w ciągu jednej godziny można stać się znawcą sztuki *). Ta forma bezpretensjonalna, gryząca ironja przebijająca się z każdego niemal wiersza, przedewszystkiem zaś śmiałe dotknięcie rzeczywistej choroby społecznej — książeczce jego niepospolite zapewniły powodzenie i w dwa lata niespełna — cztery wydania...

Zgodnie z sentencyą na czele położoną: „Przytomność umysłu jest pierwszym warunkiem znawstwa“, Leixner we wstępie uzasadnia przedstawiane poglądy, a w dalszym ciągu w porządku alfabetycznym przytacza szereg wyrazów i zdań, najlepiej nadających się do tworzenia szumnobrzmiących opinji artystyczno-literackich. „Podobno były kiedyś czasy, powiada, w których ludzie dziecinnemu hołdowali entuzjazmowi... Wtedy do szpiku kości przejmowały ich wielkie i wzniosłe myśli wieszczów i wspaniałe dzieła sztuk pięknych; wtedy bez wszelkich zamiarów samolubnych schylali czoła przed geniuszem; z pełnem prostoty zdumieniem patrzyli na wielkich artystów, jako na kapłanów ideałów ludzkości i wciąż śmieszny mieli zachwyt dla niemożliwości, oznaczonych słowami: dobro, piękno i prawda; żądali nawet, aby artyści mocą utworów swoich do wyższych ich podnosili poglądów, iżby ducha w tych utworach zatapiającego się uwalniali od ucisku powszedniości, utwierdzali w nim świadomość, iż po za różnokształtnym światem cielesnym żyje i działa zasada odwieczna, mniemali... Lecz któż zdoła oblec w słowa wszystkie to czce urojenia! Dziś na szczęście daleko już mamy za sobą wszystkie te pojęcia, dziś doszliśmy do jasnego poznania, że wszystkie tak zwane „ideały“ najmniejszego nie mają znaczenia i że co najwyżej wybaczyć je można młodemu dziewczęciu, które, obok zaokrąglonej figurki, posiada także pięknie zaokrąglony posag... Dziś potrzeba umieć mówić i sądzić... o wszystkiem...“

W celu zachęcenia czytelnika do nabycia tej umiejętności, autor stawia mu przed oczy błogie zadowolenie z siebie tych, którzy już ją sobie przyswoili. Ludziom tym, jak twierdzi, nic nie jest obcem, z równą stanowczością mówią o sztuce, jako i o polityce, znają każdy nowy romans i dramat każdy; filologa olśniewają wiadomościami z fizyki, bankiera wprawiają w podziw biegłością w rozumieniu autorów klasycznych, ocena badań nad Goethem zyskuje im uznanie techników, a wiedza ich filozoficzna jest postrachem dla lejtnantów od huzarów... Nigdy nie są w kłopocie, bo umieją zawsze żarcikiem jakimś, wykrętem, odeprzeć napad każdy, każde poważniejsze pytanie. Szczęśliwców tych nazywa Leixner „znawcami“, dzieląc ich na specjalnych, o ile obcą im jest jedna tylko dziedzina — i ogólnych, o ile o żadnej nie mają wyobrażenia... Prócz tego klasyfikuje ich na „mówiących i piszących“ — i z przekąsem dodaje: „ostatni tworzą część grona krytyków, niestety, część dopiero, czego żałować należy ze względu na postęp intelektualny“.

Nie ma nic łatwiejszego, jak zostać znawcą.. Wprawdzie niektórzy zastarzali estetycy i filozofowie najśmieszniejsze głoszą uprzedzenia o trudności sądu estetycznego; ale któżby tam słuchał ich bredni, zwlaszcza, gdy caly czas wyczerpuje nam dziś czytanie romansów najnowszych, tygodników humorystycznych i feljetonów, oraz bywanie na operetkach i dramatach... Prostacy owi nie potrafią nawet zdobyć się na lekki styl gawędziarski! Widocznie panowie ci chcą uniemożliwić profanom poznanie swoich dzieł i przez to sami zyskać na powadze. Duch czasu jednak kruszy te więzy, których obecne stulecie wolności znosić nie może, ani powinno. Sztuka nie ma żadnych celów, reasumuje autor nasz szyderczo, ani pedagogicznych, ani idealnych, lecz jest poprostu środkiem, za pomocą którego malarze, rzeźbiarze, poeci i t. p. zarabiają tyle, iż mogą używać życia.

Bardzo trafnie jest pomyślany słowniczek wyrazowy, niektóre zaś wyjaśnienia w nim podane, prawdziwym odznaczają się dowcipem.

Tak np. pod wyrazem „Starzy, to jest mistrze“ pisze autor tak: „Wyraz ten niezbędny jest dla znawcy; użyty też być może przy pełnym żalu wskazaniu na produkcję nowoczesną. Wtedy w tonie pewnym siebie należy przytoczyć jakieś nazwisko na o, io, ggio (Angelo, Santio, Correggio), albo, jeśli chodzi o ludy połnocy, Rubens, Rembrandt, Bronwer i t. d. Ażeby nie być w kłopocie, dobrze zapamiętać sobie niektóre nazwiska, mianowicie kiedy mowa o prostych bardziej protestanckich obrazach religijnych, do porównań używać należy: Dürera, Holbeina i innych, kiedy o katolickich... Murilla. Przy ocenianiu obrazów rodzajowych o głowach brzydkich należy wymienić Brouwera, Teniersa; jeśli główki piękne i malatura gładka, Mierisa, Dowa. Do portretów o mocnych cieniach na twarzy stosuje się Rembrandta lub Velasqueza; do portretów bez cienia lub o cieniu słabym, Tycjana, Van-Dyka. Gdzie las, wodospad, mało nieba, brak zieleni, wspomnieć o Ruysdaelu i t, d.

Można tu piękne zestawić zdania np. „naszym nowoczesnym malarzom brak tego, co w tak wysokim stopniu posiadali Rafael, Dürer i inni; (inni nie jest tak małoważnem, jak się zdaje; wyrazu tego używa znawca, ilekroć nie wie więcej), brak im wiary w świętość tematu“, albo „nowocześni rzadko lub nigdy nie dochodzą do owego światłą uwydatnionego przez energiczne cieniowanie, jak to widzimy na obrazach Rembrandta.“

Pod wyrazem „przymiotnik“ czytamy: „Bardzo ważny dla znawcy piszącego, kiedy krytykuje artystę lub poetę; przymiotnik dodany do nazwiska oznacza stopień czci; tylko początkujących, nieznanych i osobistych nieprzyjaciół nazywa się „pan“, w innych wypadkach zachowywać powinno się skalę następującą: litościwą pobłażliwość wyraża dodatek, „pilny“, uśmiechnięte uznanie „utalentowany“. chłodny szacunek „znany“... gorącą pochwałę, „pełen uczucia“, komplement bez liczenia na wzajemność, „wysoce inteligentny“, komplement w przekonaniu o wzajemności, „genjalny“... najwyższy entuzjazm.. „nasz“...

Wyraz „diner“ (obiad) znajduje się nad taką uwagą: „Jedno z najważniejszych zatrudnień wielu naszych znakomitości artystycznych i literackich“. Wyraz „mecenas“ taki ma komentarz: „Klasa ludzi godna zazdrości. Cechy główne: od g. 11-tej do g. 2 ej na giełdzie. Wyznanie: miljon talarów. Wykształcenie: kuchnia klasyczna. Przedmioty miłośnictwa częstym ulegająz mianom.“ Słówko „my“ autor krótko wyjaśnia: „nie w liczbie mnogiej“.

Musielibyśmy przetłomaczyć dziełko całe, gdybyśmy chcieli zaznaczyć wszystkie zasługujące na to ustępy.

Że wszakże ramy dziennika na to nam nie pozwalają — zakończymy już wzmiankę tę życzeniem, aby i nasi „znawcy“ zechcieli unikać tego, co ironicznie i gorąco na pozór doradza Leixner....

*) „Anleitung in 60 Minuten Kunstkenner zu werden. Berlin. wydanie czwarte 1887.

ZIEMIE POLSKIE.

Wilno (Kor. K. K.) Wiadomości o wylewach rzek u was, w Poznańskiem i Kongresówce, wzbudzają obawę o możliwą powódź i u nas. Deszcz od dni kilku pomaga do topnienia śniegu, a że go sporo mieliśmy tej zimy, przybywa zaniepokojenia. To też magistrat asygnowal pewną sumę na mieszkania nadbrzeżnym mieszkańcom, aby zawczasu przenieśli się do części miasta, zabezpieczonej od powodzi. Ze zwykłą uroczystością obchodziliśmy rocznicę patrona Litwy, św. Kazimierza, którego zwłoki, jak wiadomo, mieszczą się w tutejszej kaplicy katedralnej. W czasie sumy kazanie wygłosił ks. Aug. Lipnicki, jeden z najpierwszych kaznodziei naszych, autor przed 30 laty wydanej w Wilnie książki: „Życie cuda i cześć św. Kazimierza,“ oraz „Zasad kaznodziejstwa.“ — Jak corocznie, podczas 40 godzinnego odpustu, był i teraz kiermasz. W ogromnej większości kupczących, przeważali tym razem włościanie z powiatu święciańskiego, sprzedający naczynia drewniane. Wyglądali nader charakterystycznie w uszatych baranich czapkach z lisem, które tylko na Żmudzi powszechnie od Kunigasowych czasów się zachowały. Mniej licznie wyroby z drzewa nadesłały powiaty: oszmiański, trocki i wileński. Zaznaczę przytem, że jabłoniowe i gruszkowe łyżki drewniane wyrabiają prawie tylko pod Suderwą, o 3 mile od Wilna. Smorgońskie obywatelki przywiozły słynne swe obwarzanki; cokolwiek tego ciasta produkuje także i Wilno z poblizką Wilejką. Najsłynniejszymi są wyroby pani Czechowiczowej, która też nie uskarża się wcale na brak klienteli, a nawet szczyci się, że z obwarzaneczków wyposażyła córki po 15 tysięcy rubli... Dość zabawnie wyglądali nasi wieśniacy przy wielkich żydowskich samowarach, z poważną miną delektujący się „arbatą,“ którą zakąsują plackami z cebulą. Z mnóstwa łakoci i zabawek największą tu rolę odegrały tradycyjne pierniki na oleju i gliniane wyroby obok gipsowych odlewów, z których popiersia Mickiewicza i Kraszewskiego najchętniej nabywano. Ciekawość powszechną obudziła także figurka garncarska św. Kazimierza, po królewsku ubrana i z „lilją“ w ręku.

Z Grodna piszą do nas: „Kwitnący niegdyś w gubernii Grodzieńskiej przemysł sukienniczy, upada z roku na rok. Podczas gdy w roku 1877 mieliśmy fabryk sukna 69: z przeciętną produkcyą roczną 24,891 rs, dziś liczba ta zmniejszyła się do 26 fabryk, z produkcyą przeciętnie tylko 14,048 rs. Najwięcej mamy obecnie fabryk sukienno-kortowych, których jednakże produkcya z każdym rokiem się umniejsza i tak: w r. 1877 przeciętna produkcya fabryk sukienno-kortowych wynosiła 40,189 rs.; — dziś wynosi niespełna 27,000 rs. Najwięcej do upadku przemysłu wełnianego przyczyniło się przechodzenie fabryk w ręce żydów o niedostatecznych kapitałach i w dodatku niekompetentnych i nie inteligentnych, którzy zdyskredytowali renomę naszych wyrobów, wyrabiając sukno ze złych materyałów, nietrwałe i nie gustowne.“

KRONIKA.

Księgarnia K. Bartoszewicza przenosi się do obszernego lokalu parterowego na rogu ulic Szewskiej i Jagiellońskiej. Jednocześnie z nią przeniesiona tamże będzie administracya i redakcya „Kurjera.“ Część tego lokalu przez wybicie drzwi i rozszerzenie okien przemienioną będzie na sklep księgarski obszerny i wygodnie urządzony.

Księgarnia K. Bartoszewicza mniej działając w kierunku sortymentowym, rozwinie dalszą swą działalność w kierunku wydawniczym. Już w przyszłym miesiącu ukażą się jej nakładem: pierwszy tom satyr i piosnek Bartelsa, drugi tom tłomaczeń Berangera, trzeci tom „Pereł humoru polskiego,“ „Album XVI w.“ J. I. Kraszewskiego itd. Prócz tego przygotowuje się nakładem tejże firmy nowe krytyczne a tanie wydanie dzieł Mickiewicza.

Właściciel księgarni otwiera przy niej nowy oddział antykwarski starych polskich druków, któremu za podstawę posłuży parę prywatnych bibliotek posiadających takie rzadkości jak kronika Bielskiego, kronika Gwagnina, Vita S. Stanislai Długosza (1511), znakomite zbiory starych gazet jak np. taką rzadkością będący „Kurjer Polski,“ zbiory rękopismów, dyplomatów zacząwszy od XII w. itd.

Rada miejska. We czwartek dnia 12 kwietnia 1888 r. odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej o godzinie 5 po południu.

Z ważniejszych spraw porządku dziennego wymieniamy:

a) Wniosek Sekcyi I. Rada miasta przyjmuje propozycyę c. k. Dyrekcyi Inżynieryi w sprawie założenia ulicy łączącej ulicę Wałową z ulicą Batorego na gruntach c. k. Skarbu Wojskowego.

b) Wniosek Komisyi Archiwalnej: Rada miasta odstępuje na teraz od zamiaru połączenia archiwum miejskiego z archiwum akt grodzkich i ziemskich i o tem Wydział Krajowy zawiadamia.

c) Wybór 10 członków do Komisyi Statutowej.

d) Szczegółowe wnioski w sprawie kolei konnej.

Komissya oszczędnościowa. Wczoraj w sali Rady miejskiej odbyło się pod przewodnictwem pana prezydenta pierwsze posiedzenie komissyi oszczędnościowej. Z porządku dziennego przystąpiono do ukonstytuowania się. W skład więc jej weszli: Z sekcyi I. viceprezydent Friedlein i r. m. Hajdukiewicz, z sekcyi II. r. m. Mendelsburg i Gwiazdomorski, z sekcyi III. Dr. Weigel i r. m. Epstein, z sekcyi IV. r. m. Oetinger i Romanowicz, z sekcyi V. Dr. Pareński i Dr. Domański. Po dłuższej dyskussyi uchwalono, aby w każdy poniedziałek o godz. 5 komissya zbierała się na narady i uproszono pana Prezydenta, aby polecił magistratowi rozesłanie członkom komissyi wszelkich dat statystycznych oraz wykazów dochodów i rozchodów.

Dr. Wróblewski jeszcze nie jest rekonwalescentem. Nadziei jednak wyleczenia lekarze jeszcze nie tracą. Tymi dniami wysłano telegram opisujący dokładnie stan zdrowia chorego do Dr. Mikulicza szczerego przyjaciela szanownego profesora.

Odsłonięcie tablicy. Wczoraj rano starożytny kościół św. Anny był świadkiem pięknej uroczystości. Dokonywało się bowiem poświęcenie fundowanej staraniem rodziny tablicy pamiątkowej. mającej uwiecznić imię znokomitego architekta Feliksa Księżarskiego. Aktu poświęcenia dopełnił gwardyan od OO. Kapucynów ks. Dobiński, który odprawił poprzednio za duszę nieboszczyka mszę św. — Członkowie rodziny zmarłego, reprezentanci Uniwersytetu, koledzy i przyjaciele zmarłego wraz z liczną publicznością brali udział w tej uroczystości. — Jako dowód czci i pamięci dla zmarłego złożono u stóp tablicy wieńce. Wymieniamy ważniejsze: Uniwersytet Jagielloński, urzędnicy techniczni c. k. starostwa w Krakowie, krakowskie towarzystwo techniczne, Rodzina Matusińskiego i td. Tablicę umieszczono w lewej nawie bocznej. Jest ona wykuta z marmuru czarnego w stylu renesansowym a wyszła ze znanej zaszczytnie pracowni kamieniarskiej pana Władysława Chrośnikiewicza. Górną jej część zdobi medalion bronzowy z sylwetą zmarłego ozdobiony od spodu gałezią lauru, w którą wwite są godła miernicze. Medalion jest wykończony bardzo starannie przez pana Kopaczyńskiego, bronzownika krakowskiego.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt odbyło dnia 8 go kwietnia b. r. pierwsze doroczne walne zgromadzenie przy dość licznym udziale członków mieszkających w Krakowie i kilku nauczycieli ludowych, którzy z okolicy Krakowa na to zgromadzenie przybyli. Po stosownem zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i odczytaniu protokołu ze zeszłorocznego

---

W pierwszej chwili zdało mi się, że to wygórowane poczucie skromności i delikatności przez Wicunię przemawia; że to tylko pierwsze, ale wcale nie ostatnie słowo. Chwilami brała mnie ochota ująć towarzyszkę lat dziecięcych i kuzynkę serdecznie uścisnąć i ucałowaniem zaprotestować przeciw odmowie, ale tyle było jakiegoś majestatu w tej skromnej dziewczce, że spojrzawszy na nią, nie mogłem się ośmielić. Chwilami pytałem się sam siebie, czy to na jawie, czy we śnie się dzieje. Wicunia patrzała spokojnie na mnie i jakby odgadując, co się we mnie działo, podając mi rękę, wstała i rzekła:

— Nie zadawaj przykrości ni mnie, ni sobie, zapomnij o tem, co uczynić chciałeś, bo to nie może być nigdy.. nigdy.

Ostatnie słowa wyrzekła z płaczem, którego powstrzymać nie mogła i znikła.

Nie dałem za wygraną; starałem się przez siostrę wpłynąć na Wicunię, ale wszystko było daremnie. Powtarzała zawsze toż samo, że nie chce mnie unieszczęśliwić, że ja powinienem znaleść żonę bogatą, do stosunków towarzyskich przywykłą, że byłaby niewdzięczną przyjmując moją ofiarę.

Po kilku miesiącach straciłem wszelką nadzieję, zwłaszcza gdy Wicunia oświadczyła chęć zostania siostrą miłosierdzia. Nikt jej nie mógł odwieść od tego postanowienia; opuściła dom mej siostry i została zakonnicą.

Czy to była duma sieroty, czy brak miłości dla mnie, czy zniechęcenie do życia, czy istotne powołanie do klasztoru, trudno mi było pojąć. Cokolwiek oburzona miłość własna, szeptała mi uporczywie: zapomnij. wybij sobie z głowy, skoro tobą wzgardzono i bywały chwile, że wstydziłem się mej słabości, zapierałem miłości, a jednak ani czas, ani oddalenie zapomnieć nie pozwalały.

VIII.

„Upłynęły cztery lata. Przez ten czas zyskałem praktykę tak znaczną, o jakiej marzyć nie mogłem. Kilka szczęśliwie dokonanych operacyi zjednało mi wziętość. Nietylko już sprzyjało, ale prześladowało mię szczęście; niemal godziny nie miałem spokojnej dla siebie. Mimowoli stawałem się majętnym, dochody moje były dziesięć razy większe od potrzeb, od wydatków.

Gdyby Wicunia nie była teraz zakonnicą, mógłbym jej ofiarować zebrany kapitalik i powiedzieć: „Nie lękaj się, nie będziesz mi ciężarem, oto posag dla ciebie, będziemy żyli i z tego posagu i z mojej pracy“ — ale Wicunia znikła mi z oczu, przepadła; żyjąc w zakonie, dla mnie umarła. A zresztą, myślałem, nie kocha cię, czyż ona jedna na świecie?

Może byłbym się wreszcie pocieszył, zapomniał i jak inni poszukał takiej, coby mi kosza nie dała, ale gdy raz zjechałem do siostry, z pietyzmu, po części z z ciekawości, przeglądać zacząłem różne pamiątki po rodzicach, książki, listy, rejestry gospodarskie ojca, słowem owe archiwum rzeczy bez wartości, bez ładu też rzuconych, ale chowanych mimo tego z poszanowaniem, jako pamiątki. Sród różnych zwitków, zeszytów, książek, znajduję zeszycik pisany ręką Wicuni. Był to widocznie pamiętnik ważnych chwil życia. Jakie tam głębokie były myśli, ile tam było serca, jaka to szlachetna. a męska dusza spowiadała się samej sobie! Wyrzucałem sobie, że jak złodziej, wdarłem się w jej tajemnice, że nie godziło czytać tego pamiętnika, a jednak rozgrzeszałem się jak mogłem i czytałem, pochłaniałem wszystko z coraz większem zajęciem, bo każda stronnica mówiła mi wymownie, że Wicunia mię kochała, że odmawiając mi swej ręki, czyniła z siebie ofiarę, że zabiła się, by mnie życie uczynić lżejszem.

(Dokończenie nastąpi).

walnego zgromadzenia, zawięzującego to stowarzyszenie, zabrał głos prof. Gustawicz, sekretarz Stowarzyszenia, zdając sprawę z czynności Wydziału w ubiegłym roku. Stowarzyszenie ochrony zwierząt liczyło pod koniec r. z. 202, obecnie zaś 310 członków, z których przypada na Kraków 182. Pań przystąpiło do towarzystwa 21, księży 5, profesorów szkół średnich 12, nauczycieli szkół ludowych 26, uczniów 58, reszta członków składa się przeważnie z inteligencyi różnych kategoryj. Wzrost tow. szczególniej przez liczniejsze przystępowanie nauczycieli ludowych w ostatnim czasie, piękne na przyszłość rokuje nadzieje pomyślnego rozwoju i niezaprzeczonego pożytku. Na nich bowiem i na szanownem duchowieństwie spoczywa skuteczna działalność tow. przez wpływanie na wychowanie młodszej generacyi i ludu wiejskiego i przez pielęgnowanie uczucia w kierunku humanitarnym, co jest głównem zadaniem Tow. Z pomiędzy licznych spraw w zakresie działań Tow. w ubiegłym roku dokonanych, podajemy dla braku miejsca, odsyłając ciekawych do „Opiekuna zwierząt,“ wydawanego przez Tow. pod redakcyą prof. Gustawieza, w którym znajdą obszerniejsze sprawozdanie z czynności Tow., że cyfra odezw wniesionych przez Tow. do władz rządowych i autonomicznych wynosiła 120. Wogóle żadna sprawa wchodząca w zakres Tow. nie została pominiętą, a chociaż w tak krótkim czasie istnienia i przy tak szczupłych zasobach materyalnych, nie wszystkie poruszone sprawy uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, jest nadzieja, że przy powolnem zwalczaniu ogólnej apatyi dla spraw humanitarnych, cechującej tak wybitnie czasy obecne, a która była udziałem wszystkich podobnych towarzystw za granicą w czasie ich powstawania, i nasze krakowskie Stowarzyszenie dobije się pracą i wytrwałością do tego stopnia uznania i rozwoju, na jakiem stanęły już tow. ochr. zwierząt w innych krajach cywilizowanych. Ważnym czynnikiem rozwoju bywa wszędzie poparcie władz. Krak. zaś stow. oprócz poparcia tutejszej dyrekcyi policyi i po części magistratu, jakoteż wydziałów rad pow. w Myślenicach, Wadowicach, Łańcucie i Jarosławiu, wreszcie starostwa z Limanowy, protekcyą władz krajowych autonomicznych niestety poszczycić się nie może, a nie mając władzy wykonawczej, w przestrzeganiu odnośnych ustaw bez poparcia władz kompetentnych tylko z wielkim trudem swe cele przeprowadza. Zupełnie bezczynnie zachowuje się w sprawie ochrony zwierząt, pożytecznego ptactwa i ryb, tutejsza administracja akcyzy i myta rogatkowego, która żadnego podania Tow. po myśli jego nie załatwiła. Szczególną uwagę zwracało Tow. na ochronę pożytecznego ptactwa, jak świadczą liczne podania do władz kompetentnych, a szczególniej szkolnych i duchowieństwa. Wydano i rozszerzono dwie broszury, jak „Nie dręczcie zwierząt“ i „Pamiętajmy o ptakach.“ — Powyższe sprawozdanie z czynności Wydziału i ze stanu kasy Stow. przyjęło zgromadzenie do wiadomości. W imieniu komisyi kontrolującej wniósł p. H. Müldner udzielenie absolutoryum wydziałowi z rachunków, do czego Zgromadzenie się przychyliło. Z kolei przystąpiono do wyboru Wydziału. W głosowaniu wzięło udział 33 członków. Przewodniczącym wybrano p. Hugona Johna, radcę miejskiego, zastępcę jego p. Dra Józefa Kopffa adwokata, sekretarzem prof. Br. Gustawicza; wreszcie członków Wydziału wybrani zostali: p. Dyr. Aniela Kolosvary, p. Insp. Bronisława Seferowiczowa, p. Inżyn. Teresa Witowska, i p. konsyl. Joanna Zarewiczowa, następnie pp. Dr. Franciszek Bujak, Dr. Józef Limbach, prof. Bron. Mrawinczyc, Leon Tęczyński, nadinż. Karol Wachtel, Dr. Andrzej Walentowicz, Eugeniusz Wojnarski i prof. Mieczysław Zaleski. W skład komisyi kontrolującej na r. 1883 weszli pp. H. Müldner i K. Rząca. Z porządku dziennego na wniosek Wydziału mianowało zgromadzenie jedenaście osób, które położyły nieocenione zasługi jużto na polu nauk przyrodniczych, jużteż na polu ochrony zwierząt, członkami honorowymi. Nakoniec uchwalono wyrazić redakcyom tutejszych dzienników najszczersze podziękowania za przychylne i skuteczne popieranie celów Tow. i na tem posiedzenie zamknięto.

Tramway. Wnioski sekcyi I Magistratu w sprawie kolei konnej brzmią w streszczeniu jak następuje: a) Uprasza się p. Prezydenta aby w razie używania dwóch koni do ciągnienia wozów kolei konnej wprowadził środki przymusowe kontraktem przewidziane, celem uzyskania odszkodowania za psucie bruków przez drugiego konia. b) Rada miasta nad podaniami Dyrekcyi kolei konnej o położenie drugiego toru obok istniejącego już toru i o oznaczenie miejsc przedłużenia zwrotnie przy istniejącym torze, przechodzi się do porządku dziennego. c) Nad żądaniem Dyrekcyi kolei konnej podniesienia opłaty za jazdę od mostu Podgórskiego do Poczty, przechodzi Rada do porządku dziennego. d) Rada miasta nad podaniem Dyrekcyi kolei konnej o zmianę postanowień kontraktu co do wywozu śniegu i opłaty za psucie bruków przechodzi do porządku dziennego: e) Rada miasta uznając potrzebę założenia kolei konnej w trzech nowych kierunkach a mianowicie: 1) przez plac Franciszkański i ulicę Zwierzyniecką aż do rogatki; 3) przez rynek wzdłuż linii A. — B. od strony Sukiennic przez ulicę Szewską i Karmelicką aż do mostu kolejowego 3) przez Rynek, ulicę Sławkowską, Długą, przez Pędzichów do ulicy Szlak, — wzywa Magistrat aby potrzebne rokowania ze spółką „tramwaje austryackie“ przeprowadził.

Na Wystawę Zjednoczonego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Grabińskiego H. „Z nad Sanu“ „Z nad Prutu“ Jaroszyńskiego „Powrót z polowania“ Kochanowskiego „Dwie aquaforty“ Wankiego „Wybrzeże morskie“ Żadrażila „Ze zmierzchem“ Tombińskiego „Popiersie mężczyzny“ w gipsie.

W sobotę na benefis utalentowanego i pracowitego artysty sceny naszej p. Władysława Wernera odegranym będzie piękny dramat znakomitego autora francuskiego Wiktoryna Sardou pod tyt: „Ojczyzna.“ Utwór ten dawno bardzo nie grany na krakowskiej scenie zainteresować winien szerokie koła publiczności naszej, tem więcej, że w swoim czasie cieszył się bardzo wielkiem powodzeniem. Niewątpliwie też zechce publiczność nasza przy tej sposobności dać zasłużony dobrze wyraz uznania artyście, który kilku znakomitemi kreacyami, jakie posiada w swoim repertuarze, oraz wielką pracą zdobył sobie wybitne stanowisko na krakowskiej scenie, a wyjątkową sympatyę i popularność w licznych kołach przyjaciół i znajomych.

Nowości teatralne. Dyrekcya teatru zapowiada jeszcze oprócz „Ojczyzny“ Sardou, która odegrana będzie na pierwszy benefis długoletniego cenionego pracownika naszej sceny pana Wernera, dwie nowości mianowicie komedye „Durand i Durand“ i „Potępioną“.

Magazyny zbożowe. Przy ulicy Pawiej, na placach stanowiących własność p. I. Przeworskiego, a zajętych obecnie pod składy węgla, wzniesione mają być niebawem wielkie magazyny na przechowywanie zboża. Połączenie w roku zeszłym placów tych ze stacyą kolei, przez ułożenie szyn w poprzek ulicy Pawiej, ułatwi wielce wyładowywanie transportów zbożowych.

Sprostowanie. Wypadek zapalenia gazu w trafice na Podgórzu przez golarskiego chłopaka który opisaliśmy w nr. 80 Kurjera — prostuje właściciel golarni w ten sposób że wypadek ten stał się skutkiem nieostrożności chłopaka a nie skutkiem jego złej woli.

Scena z nieboszczykami. Onegdaj wywieziono ze szpitala św. Łazarza dwóch mężczyzn i oddano ich do cmentarnej trupiarni. Jeden z nich był młody, a drugi o wiele starszy. Żony obu nieboszczykow przyniosły nowe ubrania, w które poleciły dotyczącej służbie cmentarnej przeodziać nieboszczyków. Stało się że obydwaj zostali ubrani, ale zaszła fatalna pomyłka. Ubranie przeznaczone dla młodszego dano starszemu i viceversa, a nawet pomylono się co do trumien. Wczoraj w południe przybyły obie kobieciny, by pożegnać się z nieboszczykami. Zbadawszy rzecz, obu nieboszczyków, kazały przebrać na powrót i włożyć do właściwych trumien.

Dwunożny list. Małgorzata Chudzik lokatorka domu zwanego „Wenecją“ doniosła władzy, że zakradł się lis do kurnika o dwóch nogach, z długą brodą, a na głowie miał wielki kapelusz. Zwierzę to zerwało kłódkę i zabrało 9 kur i koguta! Widziała ona tego lisa ale już w chwili gdy umykał... Policya jest na jego tropie.

Zmyślny pies o którym donieśliśmy w nr. 63 Kurjera, jak skradł kursorowi Tow. Sztuk pięknych— parasol. został przykładnie ukarany, a właściciel jego przeczytawszy opis czynu „azora“ oddał onegdaj parasol właścicielowi.

Szynkomanja. W ostatnich czasach do trzech istniejących jeden obok drugiego szynków, przy ulicy Pawiej, przybył czwarty, otworzony dalej o dwa domy. Obecnie przybywa jeszcze szynk piąty, który ulokuje się znów w sąsiedztwie czwartego, a mianowicie na stacyi towarowej kolei żelaznej. Widocznie pp. szynkarze nie obawiają się z podwyższenia podatku wódczanego, ujemnych skutków dla swego procederu.

Rozmaitości.

Litwini w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych mieszka podobno obecnie około 50 000 Litwinów. Posiadają oni dwa czasopisma z których jedno „Wienibe Lietuviszka“ liczy około 3000 prenumeratorów.

Anegdoty o cesarzu Wilhelmie. Służył niegdyś w gwardyi królewskiej jako porucznik, następca tronu jednego z drobnych księztewek niemieckich, którego koledzy nazywali „księciem Arkadyi.“ Gdy po wstąpieniu na tron, spotkał po raz pierwszy cesarza Wilhelma na promenadzie w Emsie, pospieszył zawiadomić go o swej nowej godności, trzymając z uszanowaniem kapelusz w ręku. Na to cesarz się uśmiechnął, i wskazując na kapelusz rzekł: „Bardzo się cieszę, ale proszę, włóż na głowę swą koroneczkę (Krönchen), kochany kollego!“—Zwiedzając raz wystawę przemysłową w Berlinie, cesarz Wilhelm zatrzymał się przed machiną do szycia i zapytał żartem siedzącej przy niej damy, do czego służy szuflada pod blatem? — „Do drobnych utensyliów machiny. najjaśniejszy panie.“ Nie poprzestając na tem objaśnieniu, monarcha otworzył szufladę, i znalazł w niej między innemi sporą kromkę chleba z szynką. — „Czy i to należy do utensyliów machiny?“ — „Tak. najj. panie, do machiny ciała ludzkiego!“ Ucieszony tą przytomną odpowiedzią, cesarz zwrócił się do swej małżonki i rzekł: „Widzisz że szycie na machinie nie przytępia wcale umysłu!“ — Jeden z handlujących towarami modnemi w Hamburgu zapragnął tytułu „dostawcy dworu,“ i dla ujęcia sobie cesarza posłał mu wytworny szlafrok jedwabny, suto szamerowany. Był tak pewien otrzymania tytułu, że zamówił już u malarza odpowiedni szyld z herbem cesarskim, Naraz otrzymuje z poczty swą posyłkę z przyczepionym do niej lakonicznym napisem: „Hohenzollernowie nie noszą szlafroków!“

Ubieranie stołów w Londynie uległo od lat kilku gruntownej zmianie. Podczas gdy dawniej stoły uginały się pod ciężarem potraw, przeznaczonych do skonsumowania, a gospodyni, częściej zaś gospodarz domu, sami wobec gości dokonywali krajania pieczeni i drobiu, dzisiaj służba kolejno wnosi pokrajane potrawy, a stoły przeznaczone są na to, aby je ozdabiano owocami i kwiatami. W ostatnich czasach w ubieraniu stołów, kwiatami zwłaszcza, rozpowszechnił się taki zbytek, że zamożna nawet gospodyni nie może sobie pozwolić na częste zapraszanie gości na obiad. Rachunek za wonne ozdoby w większej części przewyższa koszta potraw. Wstawianie kwiatów w wazony lub szklanki z wodą zupełnie już wyszło z mody: najkosztowniejsze okazy, hodowane w cieplarniach, leżą, porozrzucane niedbale na obrusie, gdzie zazwyczaj pod wpływem upału gazu więdną, zanim biesiada się kończy. Niedawno pewna bogata Amerykanka wydała obiad, podczas którego stół przybrany był najrzadszemi okazami storczyków, sprowadzonemi z różnych stron. Na stole umieszczony był jeden większy srebrny wózek i kilka mniejszych, a wszystkie pełne były tych cennych kwiatów, które nadto leżały, porozrzucane w artystycznym nieładzie między naczyniami i nakryciem. Ubranie stołu różnokolorowemi różami lub samemi fijołkami jest również bardzo modne, a 1000 fst. za kwieciste przyozdobienie obiadu nie jest dzisiaj w Londynie bynajmniej rzadkością.

Dr. Morell Mackenzie tak niedawno jeszcze odsądzony od czci i wiary przez niemieckie powagi medyczne, stał się naraz przedmiotem owacyi ze strony berlińskich mężów nauki. Profesorowie fakultetu medycznego na uniwersytecie Fryderyka-Wilhelma uczcili znakomiteta laryngologa angielskiego w zeszłym tygodniu uroczystym bankietem. Prof. Helmholz zaś wydał dla Mackenziego przyjęcie wieczorne, na którem spotkał się on z Dubois-Rejmonde'm, Leyden'em i innemi znakomitościami medycznemi i skupiał wokoło siebie uwagę całego uczonego grona. Mackenzie opuszcza też często teraz Charlottenburg, oddając wizyty swym tak uprzejmym naraz kolegom berlińskim.

Teatr, Literatura i Sztuka.

P. K. Waliszewski, autor dzieła: „Potoccy i Czartoryscy“, zajęty jest obecnie wydawnictwem „Korespondencyi ks. Karola Radziwiłła (Panie kochanku)“. Dzieło to wyjdzie w Krakowie, z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mapa archidyecezyi warszawskiej. Ks. Bernard Grabowski, kapucyn z Zakroczymia, wydał świeżo w Warszawie mapę archidyecezyi warszawskiej, z objaśnieniami na marginesach, spisem kościołów, kaplic, klasztorów i t. p. Poprzednio ks. Grabowski wydał również mapę dyecezyi kijowsko-kaliskiej; obie prace starannie są wykonane.

Przekłady z polskiego. Nakładem księgarni braci Popoviców w Nowym Sadzie w Serbii wyszły nowelle p. Adolfa Dygasińskiego w przekładzie na język serbski, dokonanym przez Rajkę, (pseudonim). Tenże tłómacz wydał po serbsku „Jermołę“ J. I. Kraszewskiego.

Niemieckie tłómaczenie „Dziadów“ Mickiewicza w przekładzie S. Lipinera p. t. „Todtenfeier“ opuściło prasę w Lipsku.

Czasopismo lipskie „Magazin für die Litteratur des In- und Auslandes“ tak się odzywa o tym przekładzie: Autor „Prometeuszka“ przyswoił przed kilku laty literaturze niemieckiej wielką epopeję narodową polaków „Pana Tadeusza“, w przekładzie, dającym wiernie piękności oryginału. W ciągu dalszych tłómaczeń Mickiewicza wyszły „Dziady“ (Todtenfeier), głębokie, namiętne, tytaniczne „Dziady“, które dopełniają i uzupełniają obraz poetycznej działalności Mickiewicza. Jeżeli taki utwór literatury słowiańskiej, to przedewszystkiem „Dziady“ należą do literatury wszechświatowej.

Przedmowa do książki obejmuje oprócz streszczenia poematu sympatyczny i wierny opis życia i rozwoju poety, jego losów, walk i przejść życiowych, o ile takowe na zrozumienie poematu wpłynąć mogły.

Dr. Albert Weiss w Düsseldorfie, tłómacz wielu utworów Mickiewicza, Krasińskiego i innych naszych poetów przystąpił do przekładu poezyi Maryi Konopnickiej.

Przegląd polityczny.

Car dalej zachowuje dotychczasową politykę obojętności i wyczekiwania, bo podobno miał dać do zrozumienia sferom decydującym berlińskim, że dla niego jest rzeczą obojętną, — z kim się ożeni książe Aleksander. Oczywista, formę tak niegrzeczną nadają jego myślom usłużne dzienniki jego wielkiego caratu, które jednocześnie głoszą światu, że od chwili, w której książe Aleksander ukorzył się przed carem i opuścił Bułgarję, car nie może żywić do niego animozję.

Prasa pruska coraz wyraźniej dzieli się na dwa obozy: cesarski i kanclerski, a to nietylko w kwestjach zasadniczych, ale nawet w drobnych szczegółach, odnośnie do Battenberga. I tak jedne dzienniki zaprzeczają temu, aby księciu Aleksandrowi mogło być powierzone dowództwo korpusu pruskiego, bo on w armii pruskiej był tylko porucznikiem, a chociaż gdy został księciem bułgarskim, przez grzeczność dano mu tytuł jenerała pruskiego, to jednak w rzeczywistości, niepodobnym byłby chlubny awans z porucznika na jenerała, tembardziej, że jego wrzekomo bohaterskie czyny militarne pod Sliwnicą w wojnie między na pół ucywilizowanymi narodami (!) wcale tegoby nie usprawiedliwiały. Natomiast inne dzienniki opierają się na zdaniu sfer wojskowych, i utrzymują, że powierzenie dowództwa jeśli nie nad korpusem, to przynajmniej nad dywizją pruską byłoby w zupełności usprawiedliwionem, bo książe zdolnościami swemi w wojnie serbsko-bułgarskiej wywołał dla siebie w tych sferach wysokie uznanie.

Sprzeczność między obiema stronami jest tak wielką, że nawet sięga samych faktów. I tak gdy jedni podają tę nader sensacyjną wiadomość, że królowa Wiktorya angielska sprzeciwia się teraz sama małżeństwu Battenberga i wcale nie przybędzie teraz do Berlina, aż chyba około 20 maja; drudzy przeciwnie utrzymują, że w tych dniach przybędzie, a stanowisko Battenberga ma być tak mocne na dworze berlińskim, że polecono dla niego nawet przygotować te komnaty, które niegdyś zajmowała na zamku królowa Ludwika, a które przez półwieku były niedostępne dla nikogo i z wielkim pietyzmem odwiedzane tylko przez członków dynastji; wszelkie tam po niej zabytki jako relikwie przeniesione zostaną do Muzeum państwowego.

Oczywiście, że w równej mierze, a nawet bardziej jeszcze uwydatnia się różnica zapatrywań i przekonań w kwestjach zasadniczych. Na jedno tylko zgadzają się do tej chwili powszechnie a mianowicie, że kwestja małżeństwa Battenberga stanowiła tylko jeden epizodyczny moment w tem przesileniu (p. wczorajszy nasz artykuł wstępny).

Jak jednak została zażegnana kryzys i załatwiona sprawa małżeńska — różnią się znów obie strony. Podług jednych o małżeństwie i honorach dla Aleksandra postanowiono na razie zamilczeć; podług drugich małżeństwo przyjdzie niebawem do skutku pod pewnemi zastrzeżeniami politycznemi, i Bismark pozostanie na urzędzie.

Gdy jednak głębokie umysły nie łudzą się co do istoty prawdziwych przyczyn konfliktu i widzą takowe nie w powodach, z liczby których może być kwestya batemberska, lecz w samych zasadach i podstawach polityki, — przeto i rozdwojenie obozów jest głębsze, jak się datuje od dalekiej przyszłości, tak też sięgnie w przyszłość.

Mówią już i o następcach Bismarka, a w każdym razie o ludziach, którzy w niedalekiej przyszłości mają zająć wybitne stanowiska w politycznym świecie niemiecko-pruskim. Między takiemi osobistościami wymieniają dwie: Bennigsena i Roggenbacha. Obadwaj są obecnie w Berlinie. Bennigsen przybył aż z Hanoweru i przedwczoraj konferował z Bismarkiem przez trzy godziny; a Roggenbach złożył wizytę następcy tronu, a z Cesarzem dłużej konferował i był u niego na obiedzie. Ma on posiadać wielkie zaufanie u Cesarza Fryderyka i w ostatnich czasach był wspominany jako mąż przyszłości, mimo że ma już 63 lat wieku. Piastował on niegdyś urząd ministra badeńskiego i był członkiem Reichstagu od 1871 do 1874 roku. Jest on umiarkowanym liberałem i nie należy do zwolenników Bismarka.

Z tego wynika, że obie strony liczą się już z koniecznością rozstania.

Cesarzowa Wiktorya przybyła do Poznania przed samą 12 godz. w południe przedwczoraj. Prezydent Zeidlitz-Trützschler wyjechał był na jej spotkanie za miasto i na dworcu powitał ją starszy burmistrz Müller, poczem przedstawiono miejscowych dostojników, oficeców 2-go pułku huzarów gwardyi, duchowieństwo ewangelickiego i katolickiego kościoła, ostatnie pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Dindera, następnie władze rządowe i członków komitetu ratunkowego. Przy wjeździe do miasta z dworca uczniowie i uczenice szkół tamtejszych, tudzież cechy z chorągwiami i obrona krajowa tworzyły szpaler. Powitanie ze strony ludności miało być entuzjastyczne. Cesarzowa zwiedziła przedewszystkiem schronisko ofiar powodzi w czwartej szkole miejskiej. Poczem odbył się obiad u prezydenta.

Przed obiadem, na który ze strony cesarzowej rozesłane były zaproszenia, kazała cesarzowa przedstawić sobie panie należące do komitetu ratunkowego, a o 4 godzinie pojechała przez Stare Miasto do koszar w forcie Prytwic, gdzie się znajduje 600 ofiar powodzi. Tam obejrzała dokładnie, wyraziła się z uznaniem o urządzonych środkach pomocy i starszemu burmistrzowi, tudzież przewodniczącemu krajowego komitetu ratunkowego, hrabiemu Posadowskiemu wyraziła ubolewanie, że cesarz osobiście nie mógł przybyć do Poznania, oraz nadzieję, że rządowym i prywatnym usiłowaniom uda się złagodzić nieszczęście, jakie dotknęło ten kraj. Zwiedziwszy koszary 2-go pułku huzarów, odjechała, żegnana na dworcu przez reprezentantów władzy, głównodowodzącego jenerała, arcybiskupa Dindera i burmistrza. Wyjazd nastąpił o 5 godzinie. Cesarzowa była wielce zadowolona z przyjęcia.

Własne telegramy Kurjera.

Poznań 10 kwietnia. Z prowincyi nadchodzą tu wiadomości, podług których ludność polska nawet wiejska witała cesarzową z zapałem. Tu w samem mieście olbrzymie plakaty polskie wzywały ludność do owacyi.

Bruksella 10 kwietnia. Książę Wiktor Napoleon wypowiada wszędzie przekonanie, że obecne chwile są ostatniemi chwilami republiki we Francyi. Uratuje Francyę i tą razą Napoleon.

Poznań 10 kwietnia. Adres wręczony cesarzowej przez panie polskie odznacza się artystycznem wykończeniem, mimo iż nie było wiele czasu na jego ułożenie. Z bukietem wręczonym jej przez Polki, cesarzowa jechała przez całe miasto, obrzucana na ulicach również kwiatami.

Londyn 10 kwietnia. Panuje tutaj powszechne mniemanie, że zaręczyny ks. Aleksandra Battenberskiego, z księżniczką Wiktoryą, odbędą się pomimo wszelkich przeszkód napotykanych i to w nader bliskim czasie.

Paryż Powiadają tu, że hr. Szechenyi, ambasador austryacki w Berlinie, poda się w tych dniach do dymisyi ze względu na zdrowie. Następcą jego ma być hr. Khevenhüller (Khevenhüller nie jest persona gratissima na dzisiejszym dworze berlińskim. (Przyp. Red.)

Petersburg 10 kwietnia. Małżeństwo ks. Battenberskiego uważają tu jako intrygę angielską, mającą na widoku powrót Aleksandra do Bułgaryi i ogłoszenie niezawisłości bułgarskiej.

Bukareszt 10 kwietnia. Na wielu punktach wzmocniono garnizony i zarządzono zwiększone środki ostrożności, z przyczyny rozruchów ludu wiejskiego, nie przestających się szerzyć.

Lipsk 10 kwietnia. Tutejsze koła przygotowują adres do ks. Bismarcka. W adresie tym, wyrażonem zostanie usilne życzenie, aby kanclerz pozostał na urzędzie. Adres podpisywany będzie publicznie.

Berlin 10 kwietnia. Wręczenie orderu Mackenziemu odbyło się podczas tegoż wizyty porannej, a w obecności Howella. Order ten — aczkólwiek komandorski, ma jednak wielkie znaczenie jako order domowy rodziny Hohenzollernów, udzielany tylko zaufanym przyjaciołom.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 11 kwietnia 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	105 50	106 50
Marki niemieckie	62	62 60
20-frankówki za sztukę	10	10 08
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	100 25	101 50
$4^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	87 50	89 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	100 50
Listy zastawne:		
$4^1/_2$% listy gal. banku krajowego	90 75	91 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 30	100 25
$4^1/_2$% galic. Tow. Kred. Ziem.	92 —	93 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nlosowane	91 50	92 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	87 —	88 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	84 —	85 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	83 —	86 —
5% gali. Banku Hipot. z 10% premii	99 —	100 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 —	97 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 —	18 —
„ Stanisławowa	36 —	36 50
Warszawa, 6 kwietnia 1888. Za 100 — Rubli wart. imie. oprócz kup. bież.		
$4^1/_2$% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 —
4% listy likwidacyjne	89 50	91 —

Telegramy:

Wiedeń, 6 kwietnia 1888

Renta wspólna pap. opod. 78·60 Akcye kredytowe 271·30, Dukaty 5·96

Berlin 6 kwietnia 1888.

Guldeny austryackie 160.40, ruble 169 90

Pociągi na kolejach żelaznych.
od 20go Października br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa:** osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 3·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano
Do **Wieliczki:** o g. 11·15 przed poł.
Do **Wiednia:** pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł. 3 00 po południu.

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa:** osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·38 wieczór.
Z **Rzeszowa:** lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki:** o g. 7·35 wieczór.
Z **Wiednia:** pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, 7·25 rano, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór.
Z **Prus:** osobowy o g. 5 00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy:** osobowy o g. 9·46 rano, sobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7.23 rano

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza.
O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima
Ogodzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.
O godzinie 6 min. 5 wieczór w Podgórzu 7·35 wieczór w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca.
O godzinie 7 min 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Odjazd z Tarnowa.
3·55 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca.
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa.
11·10 przedpołudniem z Żywca, Zagórza.
11·30 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.